Nr. 243. **We Lwowie Piątek dnia 2 Września 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Chaos.

Lwów 1 września.

Jesteśmy świadkami dziwnego pomięszania dążeń, pragnień i pojęć w łonie stronnictw urlopowanego parlamentu i to w tej właśnie chwili, kiedy konferencje ministrów obu połów monarchji osiągnęły przecież jakiś rezultat, a radzie państwa ma być dana sposobność okazania swej żywotności.

Neue fr. Presse, która do niedawnego czasu wykazywała bezwzględną konieczność przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej choćby z zastosowaniem § 14, która wytykała nawet Węgrom, że jednostronnie zasady swej konstytucji narzucają Austrji — dziś ta sama *N. fr. Presse* występuje jak najstanowczej przeciwko uregulowaniu ugody na podstawie § 14! Cóż się zmieniło w tym czasie? Faktycznie nic, ale nieco taktycznie. Tak samo jak wówczas postępowała *N. fr. Pr.* nieszczerze, tak postępuje i teraz: w obu wypadkach nie szło jej o rzecz, ale o utrudnienie pozycji rządu, a hr. Thuna w szczególności.

Neue fr. Pr. żyruje się chętnie jako monopolistka patrjotyzmu austrjackiego — jak się to da pogodzić z jej obecnem wystąpieniem, niechaj sama na to odpowie. Zachowanie się tego pisma dowodzi, że stronnictwu, które ona reprezentuje, nie chodzi o mocarstwowe stanowisko Austrji, nie chodzi o interesy tej połowy monarchji, nie chodzi wreszcie o umożliwienie normalnych w państwie stosunków parlamentarnych — ale o intrygi polityczne w egoistycznym interesie.

Z drugiej strony *Narodni Listy* robią prawicy niemiłą niespodziankę artykułem wzywającym Czechów, aby występowali przeciw wszelkiej ugodzie z Węgrami dopóty, dokąd Czesi nie uzyskają zupełnej ekonomicznej samodzielności i wpływu rozstrzygającego na zawieranie traktatów handlowo-cłowych.

Wierzymy, że artykuł ten nie odpowiada intencjom poważnych polityków czeskich, że nie zejdą oni z drogi rozwagi politycznej, na której jedynie sojusz ich z nami jest możliwy, ale w każdym razie złą się oddaje usługę swemu społeczeństwu przez występowanie takie, jak to uczyniły *Narodni Listy*. Korzyści to Czechom nie przyniesie, a zaszkodzić może.

Wyrazem wreszcie chaotycznych zapatrywań i zdań jest ostre i niesprawiedliwe wystąpienie prusofilskiej *Ostdeutsche Rundschau*, wydawanej przez Wolfa, przeciwko wiecowi katolickiemu, którego obrady i uchwały uważa to pismo za zdradę wobec postępu i niemieckości. No! to rzecz zapatrywania — ale zdumienie ogarnąć musi, gdy po gradzie ordynarnych obelg i podejrzywań, po szeregu najniesłuszniejszych ataków, ten sam pan Wolf w tem samem piśmie ma czelność wzywać tych samych katolików niemieckich do popierania niemieckiej *Gemeinbürgschaft*. To już istotnie szczyt arogancji, albo, co także nie wykluczone, najordynarniejszego cynizmu.

W tym chaotycznym koncercie jedni Polacy nie biorą udziału. Stanowisko koła polskiego zgadza się najzupełniej z opinją kraju — i innem być nie może. Nie dopuścimy do hegemonji niemieckiej — nie dopuścimy do swawolnego rozbicia monarchji — nie opuścimy naszych dotychczasowych sprzymierzeńców w walce o ich słuszne prawa. Ale z drugiej strony mamy prawo wymagać od rządu i od nich szczerego i stanowczego postępowania, a w postępowaniu rozwagi i taktu. Tylko w ten sposób da się opanować chaotyczne wzburzenie, tylko w ten sposób usunie się dyktaturę krzykliwych żywiołów i przywróci normalne parlamentarne stosunki.

* * *

W jednym z ostatnich numerów *Ostdd. Rundschau* p. Wolf, omawiając skład obecnej większości, czyni nam wątpliwy zaszczyt, zajmując się Polakami. Wychodząc z założenia, że „kruk krukowi oka nie wydzióbie", czyli, że sojusz Polaków z Czechami opiera się na brudnych pobudkach, bo wzajemnej asekuracji machinatstw wyborczych i administracyjnych (?), wierzy w trwałość chwilową sojuszu, ale tak długo tylko, jak długo — co dla p. Wolfa jest rzeczą niewątpliwą — rozporządzenia językowe zniesione nie zostaną. Motywem zniesienia tych rozporządzeń musi być zdaniem prusofilskiego dziennikarza głębokie przeświadczenie rządu, że tego wymaga konieczność państwowa, że od tego zależy egzystencja monarchji! Jeżeli rząd nabędzie takiego przekonania, a Polacy i dalej opieraliby się przy sojuszu z Czechami — to rząd ma możność przeprowadzenia takich wyborów, że stronnictwo „polskie" zniknie z powierzchni parlamentarnej, a jego miejsce zajmie silna ruska partja, mająca z Niemcami identyczne dążenia. Tak powiada p. Wolf, zapewniając, że Polacy wobec tego gotowi są służyć każdemu rządowi. Ale z dumą odrzuca tę wymarzoną pomoc, bo *deutschnacjonały „sind Träger ehrlich erworbener Volksmandate"*, podczas gdy wszyscy Polacy tylko przekupstwem i gwałtem mandaty zdobyli (!).

Dziwnie śmiałe twierdzenia, dziwna pewność ludzi, których polityczna „Ehrlichkeit" tyle razy łatana, cerowana i farbowana... My, panie Wolf, przebyliśmy Mikołaja, Metternicha, Bismarcka — to przetrzymamy i skowyczenie takich małych wilczków.

Żydowska konkurencja.

IV.

Od szeregu lat mając tak sprytnego nauczyciela, który szlachtę naszą nawet za nos wodził nieraz, zostaliśmy w końcu zawojowani przez swego mentora. Żyd stał się u nas koniecznym — oto w czem bieda! Szlachta nasza bez żyda obejść się wprost nie może, a gdyby go nie było, to samaby go stworzyła.

Panowie nasi fabryką i przemysłem wcale się nie zajmują pozostawiając to dla żydów, panie nasze bez najmniejszego skrupułu sumienia omijają sklepy polskie i idą do żydowskich, arystokracja nasza wyprawy, meble i stroje z zasady sprowadza z Wiednia lub Paryża i jak tu się ma rozwinąć przemysł i kupiectwo krajowe?

Jak tu ma nie być nędzy w kraju, gdy najzyskowniejsze przedsiębiorstwa są w rękach żydów, a katolicy sami popierają te pijawki narodu?... Oj, jest nad czem płakać zaiste!

Przy dzisiejszym stanie sprzedaży produktów rolnych, cały olbrzymi zysk zostaje w ręku spekulantów. Na każdym korcu zboża — zanim pod postacią pieczywa od rolnika dostanie się do konsumenta — przynajmniej czterech spekulantów żydów grubo zarabia, a każdy zarobek o wiele przewyższa zysk rolnika. Gdyby robotnik nasz po tej samej cenie dostawał chleb i mięso, po której sprzedają je rolnicy, to miałby zupełnie obfite wyżywienie i jeszcze mógłby coś oszczędzić na starość. A tymczasem co widzimy?...

Dopóki nie usuniemy przyczyny złego — wstrętnego pośrednictwa żydów — dopóty nędza nie może ustać w kraju.

Słuszne zupełnie podnoszą się żądania w kraju, aby instytucje takie jak Bank krajowy zakładały po większych miastach rzeźnie i piekarnie krajowe i wprost od rolników zakupywały zboże i bydło, a potem odsprzedawały mieszczanom chleb i mięso taniej. W ten sposób ani rolnik nie byłby wyzyskiwany przez spekulantów, ani mieszczanin oszukiwany przez kupców żydowskich!

Żydzi albo nic, albo tylko bardzo mało co produkują, a jednak ciągną olbrzymie zyski za pośrednictwo między konsumentem, a producentem. Nietylko zboże, ale każdy niemal towar, opuszczając śpichlerz, lub fabrykę producenta, przechodzi przez rozmaite etapy żydowskie i co raz bardziej rośnie w cenie, podwajając, potrajając nieraz swój koszt. Stąd to dochodzimy do takich sprzeczności, że przy taniem zbożu mamy drogie pieczywo, a zyski handlarzy, którzy nic nie robią, dochodzą nieraz do kolosalnych sum. Cóż dziwnego przeto, że warunki bytu dla wszystkich stają się u nas coraz trudniejsze? Że społeczeństwo dąży do materjalnego i moralnego upadku? Że z małymi wyjątkami wszyscy zbliżamy się powoli do ekonomicznej ruiny, a widmo nędzy coraz bardziej zagląda nam w oczy?

Nietylko lud nasz, ale kraj cały schodzi powoli na żebraka, deficyt w bilansie krajowym rośnie z każdym rokiem, a ta niemoc jest najcharakterystyczniejszą cechą Galicji.

To też naprawa stosunków galicyjskich rozpocząć się winna od strony ekonomicznej, a to przez odcięcie żydom największego źródła wyzysku — pośrednictwa i handlu w kraju.

Gdybyśmy swoim dawali te miljony, które drogą pośrednictwa co rok przechodzą dziś do żydów, Galicja wkrótce przyszłaby do siebie. Antysemityzm przeto przedewszystkiem skierowany być winien na pole ekonomicznej walki z żydami; sprowadzony być on ma do współzawodnictwa z nimi na polu handlu i przemysłu krajowego, do walki z wyzyskiem i eksploatacją kraju drogą wstrętnego pośrednictwa. Oto nasz program antysemicki.

Odbierzmy im tylko handel zbożem i materjałami spożywczymi, a już kraj dźwignie się z upadku! Niech konsumenci porozumiewają się wprost z producentami bez pośrednictwa faktorów i żydów, a nietylko ostatnia nędza, ale i moralność poprawi się w kraju.

Dziś jeszcze w Galicji jest złoto, tylko trzeba umieć schylić się po nie; myśmy powinni krok w krok iść za żydem, powinniśmy śledzić pilnie jego obroty i jedną po drugiej zajmować placówki, na których zarabia on dziś tysiące.

Czyż nie jest to dziwnem zjawiskiem n. p., że Galicja, kraj na wskróś rolniczy, z zagranicy sprowadza rocznie przeszło pięć tysięcy klg. masła, podczas gdy producenci nasi w wielu miejscowościach nie mają komu sprzedawać swych wyrobów? Wszak to najlepszy dowód braku organizacji handlowej w kraju.

Wydział krajowy robi wprawdzie wiele pod tym względem, lecz społeczeństwo samo przystąpić winno do akcji w tym kierunku. Tylko przez utworzenie po całym kraju chrześcjańskich gospód i sklepików, spółek i towarzystw samopomocy wydobyć się możemy z pod zależności i hegemonji żydowskiej. Wszelkiego rodzaju kółka i organizacje katolików są rzeczą najważniejszą w Galicji, a sklepy i sklepiki chrześcjańskie to fortece, z których jedynie walczyć można skutecznie z żydami.

Niech zwłaszcza w każdej wsi większej na Podolu będzie ktoś z naszych, ktoby kupował od chłopa wszelkie produkty surowe, dając mu w zamian wiktuały miejskie! Byłoby to największem dobrodziejstwem dla naszego ludu, najsilniejszą podporą Ojczyzny.

Na tem polu najwdzięczniejsza praca w pierwszym rzędzie otwiera się dla inteligentniejszych kobiet, które mniejsze mają potrzeby i wydatki od mężczyzn, bardziej nadają się do tej walki ekonomicznej i konkurencji z żydami po wsiach.

Po wioskach i miasteczkach naszych otwierać one powinny małe sklepiki i grajzlernie, które dotąd utrzymują u nas wyłącznie żydzi, robiąc na tem wcale dobre interesy. Kobiety te znalazłyby więc tam i same odpowiednie utrzymanie i społeczeństwu oddałyby wielką przysługę, bo w ten tylko sposób moglibyśmy z czasem wydobyć się z tego żelaznego pierścienia, którym żydzi, dzierżąc w swoich rękach handel i przemysł krajowy, otoczyli nas dziś i trzymają w niewoli.

Dopóki nie będziemy mieli swego kupiectwa i swego własnego handlu, dopóty z konieczności zmuszeni będziemy ciągle popierać żydów, a antysemityzm nasz pozostanie czczem hasłem tylko.

Strzeżmy przeto jak oka w głowie nasz dotychczasowy stan kupiecki i popierajmy go na każdym kroku, pamiętając, że stanowi on pierwszą i najważniejszą armję w tej decydującej walce z żydami o los Ojczyzny.

Niedość jest przeto bronić się przez samo tylko niekupowanie i unikanie żydów, nam potrzeba budować Ojczyznę, popierając na każdym kroku przemysł i handel krajowy.

Jakkolwiek cały naród powinien wziąć udział w tej pracy, bo tu chodzi o los całej Ojczyzny, w szczególności jednak obowiązek ten cięży na tych, którzy czy to majątkiem, czy głową górują nad ludem, a więc na panach i inteligencji naszej! Tak samo jak niegdyś Chodkiewicze i Czarnieccy przewodniczyli hufcom naszym w walce z Tatarami i Turkami, tak dziś panowie i inteligencja nasza przodować winna i świecić nam przykładem w pracy nad wyzwoleniem z kraju nie mniej groźnego jarzma niż jassyr i niewola pogańska — z zależności i służby żydowskiej! Oby Bóg, który w czasach napadów Turków i Tatarów zsyłał nam Sobieskich i Żółkiewskich zesłał nam dziś więcej takich patrjotów, jak hr. Zamoyski z Zakopanego, lub hr. Potocki z Rymanowa!

Oto program, zadanie i marzenia każdego myślącego Polaka w Galicji.

Prawdsic.

Listy z kraju.

Baligród 27 sierpnia. *(Nawała żydowska. — Wybory. — Przedstawienie amatorskie.)* Miasteczko nasze położone w uroczej okolicy górskiej na szlaku między Liskiem a granicą węgierską — znane chyba z dzienników wtenczas tylko, gdy ktoś ze śmiertelników w drodze mianowania lub przeniesienia tu na wygnanie rzuconym zostanie. Odległość do najbliższej stacji kolejowej Lisko-Łukawica dokąd tylko prostym zwykłym wozem jadąc w trzy a nawet cztery godziny z wielką trudnością dostać się można, wynosi 24 klm. Jest to najbliższe połączenie Baligrodu ze światem.

Mieścina nasza zawdzięczająca ongi powstanie swe dawnemu i możnemu rodowi Bałów, dziś musi zawdzięczać byt swój rozwielmożnionemu brodatemu i pejsatemu rodowi Izraela.

Była tu przed paru laty rada gminna złożona z 18 mężów przeważnie pejsatych, był burmistrz pejsaty, a nawet i sekretarz gminy bez pejsów obejść się nie mógł, lecz rada ta ze swoim burmistrzem i sekretarzem nie podobała się — jak to powiadają synowie izraela — gojom i dlatego rozwiązaną została, a sekretarza schowano nawet na jakiś czas przed okiem ludzkiem w całkiem bezpieczne miejsce w chacie Iwanowej.

Po paroletnich rządach komisarskich rozkazało starostwo rozpisać nowe wybory, które się tu odbyły w lipcu i niestety dzięki lekarzowi tutejszemu i adjunktowi sądowemu, wybrano żydów do rady aż dziesięciu a tylko 8 katolików. Dwom tym panom zachciało się koniecznie zasiąść na ławce radzieckiej, a że ze strony inteligencji tutejszej w pierwszem kole nie mieli nadziei znaleść się w poważnem gronie ojców miasta, rozwinęli więc silną agitację między żydami na korzyść swoją, ofiarując im za to cztery mandaty, któreby się im nigdy nie były dostały. Agitację tę prowadzili ci panowie bardzo energicznie przed samymi wyborami dniem i nocą, ujmowali żydów prośbami a nawet fetami dla nich urządzanemi, a co najgorsza, nawet niektórych katolików na stronę swą przeciągnęli i na żydów głosować kazali. I stało się życzeniom ich zadość, a gmina znowu wskutek niewytłumaczonej ambicji tych panów przeszła pod rządy żydowskie. Smutne, ale prawdziwe. To nie w Szczercu, gdzie jak czytaliśmy, dzięki urzędnikom sądowym chrześcjanie wobec większości żydowskiej zwyciężyli — u nas inaczej.

Dano tu w kasynie próbkę przedstawienia amatorskiego — w którem brały udział przeważnie tutejsze siły a to pp. A, O. K. i S. tudzież panny G. I. P. ta ostatnia z Krakowa, a grano dwie komedyjki a to: Gustawa Mozera: „Tatuś pozwolił" i E Labiche: „Zaślubiny z przeszkodami".

Wszyscy amatorzy grali wyśmienicie, scena bardzo ładnie była urządzoną.

Chyrów 30 sierpnia *(Uroczystość Mickiewiczowska.)* Przeszłej niedzieli, tj. 28 sierpnia odbył się u nas obchód Mickiewiczowski. Komitet, w tym celu złożony, dołożył wszelkich starań, aby uroczystość wypadła korzystnie i mimo wielu różnorodnych trudności, ku ogólnemu zadowoleniu wywiązał się z przyjętego na siebie zadania. O godzinie 6 z rana muzyka dobromilskiej straży ogniowej przechodziła ulice miasta, grając pobudkę. O godzinie 10 odprawił ks. Mach, miejscowy proboszcz, nabożeństwo, wśród którego ks. Czencz wymownie przemówił stosownie do uroczystości o Mickiewiczu, o bojowaniu przeciw wrogom wiary, o zgodnej w miłości chrześcjańskiej pracy nad morainym i ekonomicznym rozwojem. Po sumie nastąpiło odsłonięcie w kościele tablicy pamiątkowej. O godzinie 3 popołudniu wycieczka

(80)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Manifest kończy się najzupełniejszem uznaniem powagi rady narodowej, „jako władzy moralnej przez cały naród do działań w sprawie ojczystej upoważnionej i uświęconej", a bezwzględnem potępieniem Ziemiaństwa, któremu „przypisujemy charakter zgoła ten sam, jaki ma w historji konfederacja targowicka".

Udzielili też i posłowie na sejm konstytujący moralnego swego poparcia radzie narodowej. W piśmie wystosowanem z Wiednia dnia 16. września podnoszą dotychczasowe jej zasługi, wytrwałość i dzielność, wzywając, ażeby i nadal swe obowiązki spełniała.

„Nie wątpimy, że nie zaniedbacie niczego, co jedność myśli, jedność chęci i dążeń utwierdzić, gorliwość obywatelską podnieść i przyczynić się może do osiągnięcia wspólnemi siłami wspólnego wysiłkiem celu, to jest dobra ogółu i zbawienia Ojczyzny".

List ten podpisało czterdziestu kilku posłów, a pomiędzy nimi ksiądz biskup Wierzchlejski, Smolka, Ziemiałkowski, Borkowski, Potocki Adam, Trzecieski, Hubicki, Zbyszewski, Dzieduszycki Aleksander, Janko Henryk i w. i.

Jednem z najważniejszych zadań, stojących przed radą, była organizacja gwardji narodowej w kraju. W ciągu opowiadania naszego mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że tu właśnie natrafiała rada narodowa na najsilniejszy opór biurokracji i stworzonych przez nią świętojurców, a z drugiej strony na wielką apatję społeczeństwa. W pierwszej chwili, pod wrażeniem wypadków wiedeńskich poczęto masalnie zapisywać się w szeregi gwardji, a jak widzieliśmy, płynęły też hojnie datki na cele umundurowania i uzbrojenia gwardji narodowej. Ale był to słomiany ogień i z chwilą, gdy zaczęto wierzyć w ustalenie się konstytucyjnego porządku rzeczy — odpadała ochota do znoszenia trudów wojskowych. Na prowincji nie przyszło właściwie wcale do utworzenia gwardji, a we Lwowie pierwsze już tygodnie wykazały wielkie zobojętnienie.

Jak miłą była pozycja naczelnego wodza gwardji narodowej, dowodem list hr. Józefa Załuskiego do Doblhoffa z usprawiedliwieniem podania się do dymisji: „Powziąwszy przekonanie, że posada moja ma być pełną nieprzyjemności, a bez skutku, złożyłem na ręce hr. Stadjona dymisję z powierzonej mi komendy. Atoli JW. gubernator obligował mię choć do czasu uformowania rady administracyjnej dla gwardji zatrzymać się na mojej posadzie. Poniosłem tę ofiarę dla mniemanego dobra kraju, czy miasta Lwowa; lecz gdy JW. hr. Stadjon na żadne z licznych podań zadosyć uczynić nie chciał, przesłałem dnia 13. kwietnia trzy takie podania deputacji polskiej we Wiedniu, która je przedstawiła ministerstwu, ale bezskutecznie"... Zaznaczywszy dalej swój przykry stosunek ze Stadjonem, który zmusza go do złożenia godności komendanta gwardji narodowej, tak pisze:

„Zrobiłem, com był powinien, nie zakrywając w niczem niebezpieczeństwa tego położenia, w jakiem się rząd i kraj znajduje i odstępuję z mojej posady przed Bogiem, przed sumieniem mojem i Ojczyzną spokojny. I proszę W. E. nie rachować na mój dalszy udział w dowództwie, które mnie nabawiło tylko wielostronnej zgryzoty"...

W dniu 5 czerwca objął pułkownik Roman Wybranowski, po wielu wahaniach dowództwo gwardji w miejsce Załuskiego, ale tytuł „naczelnego wodza gwardji" otrzymał dopiero we wrześniu. W dniu 17 października mianowany został jenerał-majorem armji austrjackiej, ale „bez prawa do pensji i posady w c. k. wojsku" — jak się odnośny dekret wyraźnie zastrzega. Na Wybranowskiego spadł też cały olbrzymi ciężar obowiązków i istotnie trzeba było tyle taktu, zaparcia się siebie i gorącej miłości kraju, ile ich miał Wybranowski, aby wytrwać na tem stanowisku, na którem trzeba było z jednej strony zwalczać trudności piętrzone przez rząd, z drugiej strony niesforność żywiołów nagromadzonych w szeregach gwardji. Mała tylko garstka obywatelstwa przejęta była istotnie duchem obowiązku — a i to tylko byli wojskowi przeważnie emigranci; znaczna większość traktowała gwardję jako igraszkę. Lubiano się stroić w zgrabny mundur i promenować po ulicach miasta, pobrzękując szablą — ale o musztrze i ćwiczeniach, o posłuszeństwie i służbie starano się zapomnieć. Manja błyskotek i orderów, tak dalece zapanowała, że Wybranowski zmuszony był do ustanowienia komisji, mającej zbadać uprawnienie odnośnych osób do noszenia krzyżów wojskowych. Mamy przed sobą szczęśliwie uratowaną „Księgę rozkazów dziennych dla korpusu strzelców lwowskich Legji I. G. N.", od chwili obrania kapitanem Tomasza Kulczyckiego tj. od 28 maja — aż do bombardowania Lwowa. Z kart tej pożółkłej księgi można wyczytać dzieje tej instytucji wpół wojskowej, nie kompletnie umundurowanej. Gwardziści jawią się tylko tam licznie, gdzie chodzi o paradę wobec tłumów ludzi, o zabawę przy dźwięku muzyki: na musztry jawią się tylko wyjątkowo, a na warty, jak kto ma mniej lub więcej czasu. W rozkazie dziennym z 28 czerwca 1848 czytamy n. p.: „Dowódca gwardji zauważył, że służba w gwardji narodowej zupełnie wolnieje. I tak, pp. Towarzysze (12 szeregowi) Legji I opuszczają strażnicę dowolnie, iż na noc nikt nie zostaje na służbie, a nawet warty nie zaciąga. Upominam tych panów, aby rozkazów wydawanych lekce nie ważyli, godnie pilnowali, i nie dawali mi powodu tak często wytykania niedokładności w służbie, których pominąć nie mogę".

W rozkazie z 12 lipca czytamy: „Z wielką nieprzyjemnością przymuszony jest dowódca gwardji, wyrazić swoje nieukontentowanie z powodu opieszałości w służbie oddziału artylerji Legji, a w szczególności p. oficerowi, który odkomenderowany do inspekcji swoim obowiązkom zadosyć nie uczynił" i dodaje że takie postępowanie „daje jak najsmutniejsze wyobrażenie o usposobieniu i duchu oddziału artylerji o niepojęciu swobód konstytucyjnego rządu, zwłaszcza — jeżeli takiej winy dopuszczagają się oficerowie. ."

Dalej powtarzają się jednym ciągiem nagany za absentowanie się, uchodzenie z wart i patrolujących oddziałów, za niespełnienie obowiązków posyłkowych, później ucieka się komendant do ogłaszania imion i nazwisk opieszałych w służbie. I tak, rozkazem Nr. 63 z dnia 25 lipca ogłasza komenda gwardji 19 nazwisk z dopiskiem „Pomienionych towarzyszy ogłasza się dzisiejszym rozkazem jako opieszałych w pełnieniu obowiązków służby, upomina się jak najmocniej i zaleca wykonywanie swoich powinności, gdyż w powtórnym razie według przepisów statutu z nimi się postąpi, a całą nieprzyjemność z tego względu wynikłą swojemu zaniedbaniu i opieszałości przypisać będą musieli. Z wielką przykrością oświadcza dowódca G. N. z tego powodu Legji I. swoje nieukontentowanie, która będąc dawniejszej formacji powinna drugim legjom być zachęcającym przykładem, a tymczasem sama nieporządnem wykonywaniem swych czynności dowodzi, jak źle pojmuje zaszczytne i chwalebne powołanie G. N."

(Ciąg dalszy nastąpi).

do lasu z muzyką i zabawa, a stąd o godz. 7 powrót do przyozdobionej sali, w której odbył się artystyczny wieczorek z obfitym programem. W skład jego wchodziło: wstępne słowo hrabiego Wielhorskiego, który znał „Marylę" Mickiewicza i jego kolegów, — odczyt, produkcje orkiestry, produkcje fortepianowe, deklamacje, pojedyncze i zbiorowe („Dzień trzeci" — Jastrzębca „Pochód na Sybir" — „Rada") i obrazy z żywych osób („Wieńczenie Mickiewicza"). Nadprogramowo grał solo na skrzypcach z towarzystwem fortepianu p. Lepianka z Przemyśla, który chętnie tu przybył, by wziąć udział w orkiestrze. Licznie zebrana publiczność objawiała żywe zainteresowanie i szczere zadowolenie. Czysty dochód przeznaczono na budowę paraf. kościoła katolickiego.

Pamiętajmy o swoich!

Zbliża się chwila otwarcia zakładów naukowych: młodzież nasza po krótkim wypoczynku zacznie się ściągać do miast po dalszą naukę, a fakt ten ma — u nas — doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wszak dziecko trzeba ubrać, sprawić mu bieliznę, domowe porządki, trzeba mu kupić książki, zeszyty, przybory do pisania i rysowania i t. d. i t. d. Dotychczas pośrednikami byli wyłącznie żydzi i w ich to kieszenie szły na początku każdego roku szkolnego dziesiątki tysięcy ciężko zapracowanego grosza. Dziś dzięki Bogu ocknęliśmy się nieco: powstają powoli katolickie antykwarnie, są katolickie sklepy z materjałami naukowymi, są katoliccy krawcy mundurkowi. Powoli, bardzo powoli postępujemy na tej drodze, ale postępujemy przecież — a już tamtego roku ruch w katolickich sklepach był więcej ożywiony i intenzywniejszy.

Zrozumieli to rodzice i uczniowie, że w sklepie katolickim kupi się i lepiej i taniej, że można się nie bać oszustwa, jakie bardzo często popełniają antykwarjusze żydowscy, wprawiając w książki inne kartki, lub opatrując stare i nieużywane wydanie wstępem z nowej książki, narażając w ten sposób kupującego na znaczne często straty. Rozumieją to rodzice, że w sklepie katolickim nie będą, jak w żydowskich podsuwać „przy sposobności" ich dziecku rzeczy demoralizujących. Ale i efekt finansowy gra tu rolę. Wszak w samym Lwowie mamy dziewięć tysięcy dzieci uczęszczających do szkół ludowych, prawie cztery tysiące do szkół średnich i im pokrewnych, 1300 uczniów uniwersyteckich, a kilkaset uczących się prywatnie i po pensjonatach. Niech więc przy sposobności nowego roku szkolnego przeciętnie każdy z uczących się wyda tylko 10 zł. na ubranie, bieliznę, książki, potrzeby naukowe, to stanowi to już imponującą cyfrę 150.000 zł. Te stopięćdziesiąt *(minimum)* tysięcy zł. w. a. szły do kieszeń żydowskich — a ileż to tych setek tysięcy idzie w całym kraju!

Tak być nie powinno — nie może!

Z gorącą tedy zwracamy się do rodziców i opiekunów, do zacnego naszego nauczycielstwa, do młodzieży uczącej się, prośbą:

Pamiętajcie o swoich — pamiętajcie o tem, że żyd nic katolikowi bez potrzeby zarobić nie da — a więc obowiązkiem naszym jest wspierać swoich i u nich kupować. Niech od czapki do butów, od rzemyka do luksusowych wydań i przyborów, od igły do najpiękniejszych robótek kobiecych wszystko będzie kupione w katolickich sklepach.

A do katolickich kupców zwracamy się z uwagą, że tylko rzetelnością, terminowością i taniością skutecznie z żydami konkurować mogą. Niech się hasłem ich stanie „drobny zysk — a wielki obrót", a wówczas obie strony będą zadowolone!

Z Bogiem więc do wspólnej dobrej pracy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 2 września.

Teatr letni: „Dom otwarty", komedja Michała Bałuckiego. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. St. Badeni powrócił do Lwowa.

Kalendarz. Piątek (2): Justa B. Wschód słońca o godzinie 5 minut 25, zachód o godzinie 6 minut 33.

Przeniesienie szlachectwa. Donoszą z Wiednia, że cesarz zezwolił w drodze łaski na przeniesienie staropolskiego szlachectwa na p. René Młockiego-Dziobowskiego, frekwentanta szkoły kadeckiej w Weisskirchen, syna p Heleny z Młocko-Młockich Mysłowskiej.

Przeniesienia. Notarjusz dr. Tadeusz Biliński został przeniesiony ze Skałatu do Kołomyi.

Lwowska gazownia przeszła wczoraj na własność gminy Lwowa, gdyż kontrakt zawarty między gminą a towarzystwem gazowem w Dessau w roku 1858 na lat 40 właśnie upłynął. Towarzystwo dawało miljon zł. za przedłużenie kontraktu na lat 10,- ale gmina propozycję tę odrzuciła.

Spis rozpraw, które sądzone będą w IV kadencji posiedzeń sądu przysięgłych, rozpoczynającej się w d. 2 bm.: Wilder Mojżesz o zbrodnię kradzieży, 3 bm. Bojko Mokryna o zbrodnię dzieciobójstwa, 6 bm. Góral Józef i 3 tow. o zbrodnię zabójstwa, 7 bm. Ehrlich Maks o zbrodnię oszustwa, 9 bm. Sternschuss Markus Leib o zbrodnię oszustwa, 12 bm. Deneka Wasyl o zbrodnię zabójstwa, 14 bm. Maler Stefan i 2 tow. o zbrodnię podpalenia, oszczerstwa i oszustwa, 16 bm. Werschner Jan o zbrodnię usiłowanego morderstwa, 19 bm. Ogrodnik Józef o zbrodnię zabójstwa, 21 bm. Żukrowski Kasper o zbrodnię kradzieży, 22 bm. Antonik Jędrzej o zbrodnię zabójstwa.

Z zarządu głównego towarzystwa „Szkoły ludowej" odbieramy następujące pismo:

Na posiedzeniu w dniu 26. sierpnia rozpatrywał zarząd niektóre prawy szkoły polskiej imienia Tadeusza Kościuszki w Białej, a mianowicie:

1. W dniu 23. sierpnia doniósł komitet szkolny w Białej, że do dnia 23. sierpnia wpisało się 240 dzieci, zapytując zarazem, czy zarząd główny może dostarczyć dalszych sił nauczycielskich, bo tylko pod tym warunkiem można otworzyć dalsze wpisy. Po dłuższej dyskusji uchwalono jednomyślnie: a) nie zamykać, ani też nie ograniczać wpisów aż do dnia 15. września; b) otworzyć tyle klas równorzędnych, ile będzie potrzeba i starczy miejsca, jako też zamianować odpowiednią ilość sił nauczycielskich; c) ze względu na niespodziewanie wysoką, a tak pocieszającą frekwencję, przystąpić już w najbliższym czasie do rozszerzenia budynku szkolnego w myśl pierwotnego planu. Zarząd główny świadom jest, że uchwały powyższe nałożą na towarzystwo nowe a znaczne ciężary, jednakowoż ufa, że powiedzie mu się raz jeszcze pobudzić ofiarność publiczną na cel, którego doniosłość narodowa tak wymownie się zapowiada.

2. Uroczystość otwarcia szkoły postanowiono odbyć przy końcu września lub w pierwszej połowie października r. b. Programem tej uroczystości zajmie się osobna komisja, złożona z delegatów zarządu głównego, komitetu szkolnego i koła w Białej, oraz zarządów kół krakowskich.

W końcu wydelegował zarząd przewodniczącego do Białej, aby na miejscu zbadał potrzeby chwilowe szkoły i zarządził z upoważnienia zarządu, co uzna za stosowne, aby szkoła już z dniem 1. września zaczęła swoją pracę.

Zarząd główny towarzystwa szkoły ludowej.

Jak się dowiadujemy, do soboty dnia 27. sierpnia zapisało się 310 dzieci a mianowicie do klasy pierwszej 99 (chłopców 51, dziewcząt 48); do klasy drugiej 109 (chłopców 69, dziewcząt 40); do klasy trzeciej 52 (chłopców 22, dziewcząt 30); do klasy czwartej 50 (chłopców 33, dziewcząt 17). Między tymi 310 dziećmi pochodzi 57 z Białej, a reszta z okolicznych wsi, (Komorowice 112, Lipnik 97); dzieci są rzymsko-katolickiego wyznania, a tylko jedno mojżeszowego.

Reorganizacja obrony krajowej. Na mocy rozporządzenia cesarskiego, utworzoną zostanie w Czerniowcach hrygada obrony krajowej. Piesze pułki obrony krajowej nr. 19, 20 i 22 w obrębie komendy obrony krajowej we Lwowie, oraz piesze pułki obrony krajowej nr. 9, 10, 11 i 12 w obrębie komendy Josefstadt w Czechach będą przemienione we Lwowie i w Josefstadt na pięć pułków piechoty obrony krajowej, każdy z trzema bataljonami polowymi i kadrem uzupełniającym. Pułki w obrębie terytorjalnym obrony krajowej we Lwowie i w Josefstadt będą podzielone na pięć okręgów obrony krajowej i pięć okręgów pospolitego ruszenia. We Lwowie będą komendy pospolitego ruszenia nr. 19, 20, 22, 35 i 36, a w Josefstadt nr. 9, 10, 11, 12 i 30. Dotychczasowy podział na 12 bataljonów we Lwowie, a na 13 w Josefstadt zostanie zniesiony. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 października.

Przepowiednia na czasie. Znany meteorolog hr. Ledóchowski przepowiada na wrzesień ogółem bardzo piękną pogodę. Przepowiednie Ledóchowskiego sprawdziły się co do sierpnia w zupełności. Wrześniowa prognoza Ledóchowskiego tak opiewa: Od 1. do 14. września piękna pogoda i upały, od 14. do 22. pięknie, gorąco, od czasu do czasu burze, od 23. do 26. częstsze burze, zresztą pogodnie, od 27. do 30. września ciepło i bardzo piękna pogoda.

Kółka rolnicze. W dniach ostatnich zawiązano następujące kółka: w Jastkowicach (pow. tarnobrzeski), w Krzywem (pow. brzozowski), w Dubiu (pow. brodzki), w Rayskiem (pow. liski), w Horodyszczach (pow. samborski) i w Medynie łańcuckiej (pow. łańcucki). Ogółem zawiązano dotąd 1341 kółek.

Zmiana kierownika krakowskiej dyrekcji skarbu. *Czas* donosi: Jak się dowiadujemy, naczelnik tutejszej powiatowej dyrekcji skarbu ks. Aleksander Łodzia Poniński, został mianowany radcą dworu i przeniesiony do krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie. W miejsce ks. Ponińskiego przybędzie do Krakowa radca dworu hr. Michał Dzieduszycki, obecnie naczelnik powiatowej dyrekcji skarbu w Samborze.

O Sienkiewiczu donoszą z Zakopanego: Od dni kilku bawi w Zakopanem Henryk Sienkiewicz, który wprost przybył tu z Bretanji, gdzie nad morzem spędził z dziećmi kilka tygodni. Znakomity autor, który od szeregu lat należy do stałych gości Zakopanego, pozostanie tu zapewne do połowy września, poczem uda się do Warszawy celem ułożenia ostatecznego programu odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza. Uroczystość odbędzie się, jak wiadomo w dzień wilji 24. grudnia; prawdopodobnie przemawiać będzie jeden tylko Sienkiewicz, jako prezes komitetu. Pomnik jest już w Warszawie zupełnie skończony; zdaniem Sienkiewicza, będzie on piękniejszy choć prostszy, bo pozbawiony bocznych figur, od krakowskiego. Dzieło Godebskiego odlane w Pistoi z najlepszego i najcenniejszego bronzu florenckiego, koloru ciemnozielonawego o złotym ciepłym połysku, wspaniale przedstawi się na postumencie granitowym o różowawych blaskach; naokoło pomnika umieszczona zostanie żelazna krata, pozłacana, prześlicznej i misternej roboty, wykonana w Warszawie. Napis będzie tylko jeden: „Adamowi Mickiewiczowi, Rodacy".

Sienkiewicz wyłącznie zajęty jest obecnie pisaniem „Krzyżaków"; we Francji wykończył już kilka części, których druk rozpocznie się niebawem, tutaj pisać będzie dalsze części; wogóle ma on nadzieję ukończyć całą powieść na przyszłą wiosnę. Wtedy przyjedzie do Lwowa, aby spełnić daną obietnicę i na dochód towarzystwa dziennikarzy polskich odczyta jeden z końcowych ustępów „Krzyżaków", mianowicie opis bitwy pod Grunwaldem. Sienkiewicz wygłosi również ten sam odczyt w Krakowie w Sukiennicach przed wspaniałem płótnem Jana Matejki, przedstawiającem „Bitwę pod Grunwaldem". Odczyt odbędzie się na dochód Domu Matejki.

Straszny wypadek. We wsi Kurowce pod Tarnopolem siedmioletnia córeczka podpaliła chlew, z którego ogień rozszerzył się na chatę. Matka tej dziewczynki, chcąc wynieść z chaty bieliznę, weszła do chaty, ale niestety wyjść z niej już nie mogła. Matka i córka zginęły w płomieniach.

Z Przemyśla donoszą: W zeszłym tygodniu wyrzucił San na ląd w Śliwnicy zwłoki mężczyzny bez głowy. Sprawdzono po ubraniu i innych znakach, że są to zwłoki Jędrzeja Kitajskiego, zarobnika, pochodzącego z Krzeczkowy, który ostatnimi czasy pracował w Kaszycach. Śledztwo sądowe wykaże, czy popełniono tu zbrodnię, czy Kitajski uległ nieszczęśliwemu przypadkowi.

Nieszczęśliwy wypadek. Od ukąszenia muchy umarł w Krakowie doktor medycyny Bogdan Biliński, odbywający jako lekarz asystent ćwiczenia wojskowe przy 16 pułku obrony krajowej. Zwłoki sprowadzono do Szybalina, wioski koło Brzeżan, gdzie ojciec zmarłego jest proboszczem gr. kat. i pochowano, przy licznej asystencji duchowieństwa obu obrządków i całego korpusu oficerskiego 19-go (lwowskiego) pułku obrony kraj., stojącego chwilowo w Szybalinie, z honorami wojskowymi, na cmentarzu miejscowym. Zmarły liczył zaledwie 30 lat i cieszył się ogólną sympatją w całej okolicy, to też na pogrzeb jego przybyły liczne deputacje z Brzeżan, Kozowy i okolicznych miejscowości, składając wieńce na trumnie.

O Paderewskim donosi *Czas* krakowski: W uzupełnieniu wzmianki o pobycie Paderewskiego w Krakowie, możemy podzielić się radosną wiadomością, że wbrew pogłoskom rozsiewanym w pismach zagranicznych, artysta wygląda doskonale i cieszy się najlepszem zdrowiem. Zamierza on tej zimy, prawdopodobnie w styczniu, wystąpić z koncertami w Warszawie i w Krakowie. Bawiąc obecnie w naszem mieście, dał się uprosić w prywatnem kółku u państwa Żeleńskich i siadłszy do fortepianu rozwinął swój mistrzowski talent w oddaniu dzieł Chopina, Schumanna i Beethovena, którego dwie sonaty interpretował z nadzwyczajną siłą i poezją. Olśnił i porwał słuchaczy wykonaniem własnej kantaty, do słów Tetmajera. Kantata ma być wykonaną tej zimy we Lwowie; odznacza się ona oryginalną, potężną fantazją i bujnym polotem cechującym utwory Paderewskiego. W konkursie Paderewskiego oprócz wymienionych już trzech nagród, przyznaną została nagroda za sonatę skrzypcową p. Grzegorzowi Fitelbergowi w Warszawie.

W cyrku żydowskim w Tarnowie nietylko clowni robią łatwe, ale niesmaczne dowcipy na temat gojów, ale w dodatku niedawno przedstawili pantominę, w kórej Jezuita umizga się do chłopki i zato podlega rozmaitym upokoreniom.

Uczciwość żydowska. *Echo przemyskie* donosi: Zarobnik Wasyl Burdon, kupując onegdaj chleb u straganiarza, Markusa Graupa, spostrzegł, że waga coś nie dopisuje. Pochwycił więc ciężarek jednokilowy z wagi i przywołał policjanta. Na inspekcji policyjnej sprawdzono, że ciężarek w środku był wydrążony i że Graup korygował tę niedokładność bądź palcem, bądź nieprawidłowem ustawianiem talerzów wagi. Sprawką Graupa zajmie się niezawodnie sąd.

Zjazd matematyków ubezpieczeniowych. W Londynie odbył się drugi z rzędu zjazd matematyków ubezpieczeniowych. Zjazd ten nie tyle budzi zajęcia ze względu na powzięte na nim uchwały, ile wskazuje prawdziwą żywotność idei ubezpieczeń i jej ciągły rozwój. Nietylko wszystkie państwa europejskie, lecz nawet Ameryka wysłała swoich reprezentantów do Londynu, a obrady i uchwały zjazdu mogłyby stanowić całą literaturę ubezpieczeniową. Przewodnictwo zjazdu objął znakomity fachowiec, a zarazem zręczny polityk Thomas Ensley, który świetnie wywiązał się ze swego tak trudnego ze względów różnojęzycznych, zadania. Obrady trwały pięć dni.

Przedewszystkiem zgodzono się jednomyślnie, że w wielu sprawach techniczno-praktycznych dotychczasowe ustawy krępują ubezpieczenia, więc należy dążyć do zmiany na podstawie nabytego doświadczenia. Dalej zastanawiano się również nad kwestją, czy zakładanie ciągle nowych towarzystw, jest koniecznie potrzebnem. Członkowie kongresu twierdzą, że należy w tym kierunku stworzyć pewne ograniczenia. W ostatnich czasach w Niemczech i w Austrji towarzystwa ubezpieczeniowe rosną, jak grzyby po deszczu. Wywołuje to rozdrabnianie kapitałów i prowadzi niejednokrotnie do bankructwa, podkopując zaufanie publiczności i osłabiając wartość idei ubezpieczeń.

Dalej obradowano nad wielu technicznemi kwestjami, które w wyczerpujących referatach członkowie kongresu opracowali. Żywe rozprawy wywołał wniosek, mający na celu wprowadzenie jednolitych znaków matematycznych, opartych na systemie dziesiętnym. Mimo gorącego poparcia, wniosek ten nie przeszedł, lecz pozostawiono tę kwestję niezałatwioną. Zjazd uchwalił, aby na razie przyjąć za zasadę system angielski i polecił osobnemu komitetowi opracowanie projektu międzynarodowych znaków matematycznych. Projekt ten ma być przedstawiony następnemu zjazdowi do uchwały.

Referat, traktujący kwestję ubezpieczeń robotników od wypadków rozpatrywano również bardzo sumiennie. Żywe zajęcie się tą sprawą wskazuje, jak bardzo ta ważna sprawa socjalna wszystkim leży na sercu. Przedstawiciele wszystkich państw europejskich wykazali, jak bardzo chodzi im o zabezpieczenie klas pracujących na wypadek nieudolności do pracy.

Jakkolwiek pod względem technicznym wystąpiły pewne różnice zdań, mimo to wszyscy jednogłośnie zgodzili się, że państwo i społeczeństwo powinno wszystkie swe siły użyć dla pomyślnego załatwienia tej ważnej sprawy.

Również wyczerpująco omawiano referat. „O zabezpieczeniu starości robotników". Zjazd poleca wprowadzenie przymusu ubezpieczeniowego dla wszelkiego rodzaju ubezpieczeń robotniczych i stwierdza, że tylko tą drogą można pomyślnie tę kwestję socjalną załatwić.

Po załatwieniu innych spraw formalnych, czysto technicznej natury, uchwalono zjazd następny zwołać do Paryża na rok 1900.

Zatonięcie trzech dziewcząt. W okolicy Dürrenstein przed trzema dniami utonęły w Dunaju trzy młode dziewczęta. Jedna 18-letnia blondynka była córką dzierżawcy przewozu na Dunaju, a obydwie jej towarzyszki, Paulina i Emma Kritsch, córki krawca, pochodziły z miejscowości naddunajskiej Dürrenstein. Wszystkie trzy widziano płynące w łodzi Dunajem. Jedna trzymała ster, druga wiosłowała, a trzecia, siedząc w łodzi, śpiewała. Po chwili łódź, niosąca dziewczęta, wpłynęła pomiędzy skały i wiry Dunaju, w miejsce bardzo niebezpieczne. Stojący na brzegu rybacy daremnie wołali, wzywając, by wioślarki łódź wycofały i skierowały w inne strony. Wszystko było zapóźno, gdyż dziewczęta mimo wysiłków nie zdołały się wydostać z wirów, ani dobić do brzegu. Spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, straciły przytomność. Po chwili jedna z dziewcząt wypadła z łodzi i zniknęła pod wodą. Przy wypadaniu dziewczęcia łódź się przechyliła i za pierwszą poszły obydwie znajdujące się w łodzi. Wszystkie trzy pochłonęły nurty Dunaju i daremny był natychmiastowy ratunek, z jakim pospieszyli rybacy, przypatrujący się wypadkowi z brzegu. Nawet poszukiwania zwłok nie wydały żadnego rezultatu.

Mąż dziewięciu żon. Jedyny chyba w swoim rodzaju okaz, aresztowany niedawno w Nebraska, w Stanach Zjednoczonych, zaślubił od roku 1883 9 żon, bez żadnego poprzedniego rozwodu. Marcin Jergensen, kupiec, Duńczyk rodem, zaślubił w r. 1883 pod rzeczywistem swem nazwiskiem pierwszą żonę, modystkę, z którą doczekał się pięciorga potomstwa. Dla drugiej, nauczycielki z Nebraska, mianował się Janem White. Numer trzeci należy również do stanu nauczycielskiego i nosi miano Betty County z Dakoty. Wobec niej Jergensen wystąpił jako Franciszek Skales. W miesiąc później zawarł ponownie związki małżeńskie z bogatą wdową z Nebraska, podając się jako Jerzy Graham. Czwarta z kolei małżonka wniosła mu roczną rentę w wysokości 3000 dolarów. Po raz piąty ożenił się w Richmond z młodą buchalterką. Szósta żona jest nauczycielką w Whooming. Duński donżuan wogóle zdaje się mieć szczególne upodobanie do nauczycielek, gdyż i siódma małżonka jest nauczycielką muzyki w Port Pierre w Południowej Dakocie. Ósme małżeństwo zawarł Jergenson również w Dakocie w r. 1892, tym razem z właścicielką ziemską, która w ciągu pięciu lat obdarowała go trojgiem dzieci. Nareszcie kilka miesięcy temu zaślubił dziewiątą żonę, młodą pannę z Hermozji. Ta jednak na nieszczęście była przyjaciółką jednej z dawniejszych żon, a gdy pokazała jej portret męża, bomba pękła. Uwięziony Jergensen przyznał się odrazu do wszystkiego. I tak dziewięć żon naraz pozbawionych męża, a 15 dzieci — ojca!

Wiadomości osobiste. P. Gustaw Mauthner radca namiestnictwa, szef biura prezydjalnego, powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Posłowi F. Kremple wytoczono śledztwo karne pod zarzutem zbrodni obrazy majestatu. Śledztwo prowadzi tarnowski sąd karny.

Eksplozja. W Kołobrzegu w tamtejszej drogerji nastąpiła wskutek nieostrożności eksplozja, przy której dwie osoby padły zabite na miejscu, dziewięć zaś jest ciężko rannych. Lekarze nie robią nadziei utrzymania ich przy życiu.

Wyrok śmierci wykonano we wtorek w więzieniu gnieźnieńskiem na robotniku Kaminieckim, skazanym na śmierć w kwietniu br. przez sąd przysięgłych za morderstwo. Kat ściął mu głowę.

Od Administracji.

Dla przedmieścia Łyczakowskiego, zamawiać i nabywać można „Dziennik polski" w handlu korzennym p. Fr. Czarneckiego.

*** Dla rodziców, opiekunów** i studentów: Stanisław Köhler (ulica Batorega) książki nowe i stare w wielkim wyborze.

Potrzeby szkolne i naukowe dostać można: H. Brand (ulica Batorego), Czajkowski i Kiełbusiewicz (Rynek), Lewicka (ulica Batorego), Jaworska (ulica św. Szymona), Kośnierski (plac Akademicki), Niemojewski (plac Marjacki), Niżałowski (ulica Akademicka), Schuman (plac Bernardyński).

Oprawa książek: Kazimierz Legeżyński (Chorążczyzna l. 17.)

Mundurki: Henryk German, krawiec, (ulica Piekarska l. 2). Franciszek Müller (ulica Grodecka l. 71), Cyryl Dumyn (ulica Trybunalska l. 16), A. Kurczyński (ulica Chorążczyzny l. 6), Władysław Hoffman (ulica Batorego l. 7).

Torby szkolne: Kauczyński i Oberski (ulica Halicka l. 6 i ulica Karola Ludwika l. 7).

Pamiętajmy o swoich!

*** W krajowej szkole hafciarskiej w Makowie** rok szkolny rozpocznie się z dniem 5 września.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na koszt sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju nadesłał p. Kudelka zebrane w Morszynie 76 zł. 32 ct. od gości kąpielowych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim Dziś w piątek „Dom otwarty", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego: jutro w sobotę „Uriel Akosta" tragedja w 5 aktach Gutzkowa; w niedzielę „Gwiazda Syberji", dramat historyczny L. hr. Starzeńskiego.

Z teatru. Z dniem dzisiejszym, czwartek ... września, wszystkie przedstawienia w teatrze letnim rozpoczynać się będą o godzinie 7 wieczorem.

Z teatru. Drewniany przybytek Melpomeny w ogródku na wałach trząsł się wczoraj od oklasków, którymi witano wracających z letniej wycieczki artystów sceny skarbkowskiej. Przedstawienie „Kraju" owionęło nas inną, poważniejszą atmosferą, a wspaniałe kreacje stwarzane w tej sztuce przez p. Żelazowskiego i Chmielińskiego, dały nam wczoraj wiele chwil prawdziwie artystycznego zadowolenia. Nie stracili również nic ze swego talentu podczas feryj inni członkowie naszej sceny. Najzupełniej zasłużenie oklaskiwano także panie: Żelazowską, Gostyńską i Cichocką, tudzież pp. Feldmana, Jaworskiego, Wostrowskiego i Walewskiego. Z niecierpliwością oczekujemy rozpoczęcia widowisk w teatrze zimowym, gdzie odpowiedniejsze warunki przyczynią się niewątpliwie znacznie do uwydatnienia dobrych chęci i talentu naszych artystów.

Sala teatru letniego była wczoraj pełna. *i. k.*

Encyklopedja „Macierzy Polskiej" tom II ostatni opuścił już prasę drukarską. Zawiera 60 arkuszy druku. Całe dzieło w dwóch tomach obejmuje 116 arkuszy druku w cenie za egzemplarz broszurowany 3 korony, oprawny 4 korony Do nabycia w biurze „Macierzy Polskiej" ul. Batorego l. 36 — 1 piętro.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Północno-niemiecki ruch towarowy** z Galicją i Bukowiną. Taryfy część II, zeszyt 2 z stycznia 1898. Z dniem 1 września 1898 wchodzi w życie dodatek III.

(2)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Nagle zaciężyło nam było strasznie w naszem uczniowskiem życiu. Było to w czwartej klasie po pierwszem półroczu. Żadna rewolucja, żaden zamach stanu, żaden przewrót społeczny nie wywołał pewno takiego przerażenia w społeczeństwie, w którem się zdarzył, jakie zapanowało wśród uczniów naszego gimnazjum po niespodziewanej, zupełnie nieoczekiwanej zmianie prawie wszystkich naszych dawnych nauczycieli. Że krok ten ówczesnej rady szkolnej był słuszny i nawet konieczny, to widzę dziś jasno — wówczas wydawał się mnie, wydawał się wszystkim uczniom stanisławowskim, a za nimi wszystkim opiekunom i rodzicom — barbarzyńskim. Ni ztąd, ni zowąd, nagle, bez widocznej przyczyny, zabrano wszystkich dawnych, a przysłano nowych... i jakich nowych? Poszedł kochany dyrektor Kruszyński, zawołany heglista, filozof. który choć nic sławnego nie napisał, ale za to stosował przy każdem przekroczeniu ucznia filozoficzną maksymę: „wszystko głupstwo w porównaniu z wiecznością". Poszedł Niemiec Lichtenstein, zwany Szmulem, sławny z tego, że wypijał co wieczora dwanaście „halb" piwa, drobiazg — coś około dwudziestu czterech kart... Ten był poczciwy, nie nękał nikogo, uczyć się po niemiecku nie kazał, twierdząc, że każdy się sam nauczy, gdy mu będzie potrzeba, a jak nie będzie tej potrzeby, to po co się na darmo męczyć...

— Nie umiałem ani słowa po polsku — zwykł był mawiać — a przecież dziś mówię tym językiem, jak ś. p. Kochanowski.

Przypuszczam, że wieszcz z Czarnolasu nie byłby był rad z takiego porównania...

Poszedł stary, poczciwy Zipser, łacinnik, który zwyczajem greckich mędrców wyprowadzał nas w pola i lasy — i tam zapoznawał nas z „duchem klasycznym", nie zanudzając marnemi formami gramatycznemi. Swoją drogą, od tego starego „leniucha i próżniaka" więcej skorzystał był mój umysł, niż od późniejszych bałwochwalców „supinów i gerundiów". Poszła cała rzesza „dobrych ludzi", którzy za śniadanko zjedzone z wujaszkiem, za „drobną przysługę", a czasem i bez niej, przepuścili biednego chłopaka z klasy do klasy, choć nie odznaczał się mrówczą pilnością, ani wybitnemi zdolnościami. Poszli wszyscy, a na ich miejsce przybyli inni, umyślnie wybrani na to, żeby gimnazjum „do porządku doprowadzić". Nie zazdroszczę im zadania! Spotkała ich na każdym kroku niechęć i nienawiść... Tysiące psikusów czekało ich na każdym kroku, a straszna dokuczliwość małych rewolucjonistów ścigała ich bez wytchnienia.

W naszej klasie najgorszego przyjęcia doznał p. Szajgicki, od pierwszego dnia przezwany Szajgiecem, nauczyciel niemieckiego języka, który odziedziczywszy katedrę po poczciwym Szmulu, za głowę się chwytał i głośno twierdził, że nikt w całej klasie tyle nie umie, co powinien umieć przeciętny pierwszoklaśnik i że bez pardonu da wszystkim „trójkę". Na takie *dictum acerbum* stał się okrutny popłoch między nami, były najrozmaitsze narady, co w tych strasznych okolicznościach czynić należy, wreszcie górę wzięła partja „terorystów", do której należeliśmy ja z Sewerkiem... Początkiem działań terorystycznych była olbrzymia demonstracja zrobiona „Szajgiecowi"... Gdy wszedł na lekcję, nikt nie powstał, a zamiast ukłonu, powitaliśmy go gwizdaniem i przeraźliwem stukaniem obcasami o podłogę. Zapanował sądny dzień, zbiegli się nauczyciele z sąsiednich klas, nadszedł zasapany nowy dyrektor Malinowski, zwoływano następnie konferencje, sprawa oparła się aż o radę szkolną, a skończyła się na tem, że czwarta klasa przez cały tydzień nie była wypuszczana w południowych godzinach na obiad, tylko w asystencji jednego z nauczycieli przesiadywała te chwile wypoczynku w klasie, przygotowując się do popołudniowych lekcyj... Głód jest złym doradcą... Wygłodzeni i znudzeni, łamaliśmy sobie głowy nad stosowną zemstą. W naradach tych rej znowu wodziliśmy ja i Sewerek... Sewer szczególniej zaciętym był przeciwnikiem utrapionego „Szajgieca", który mu zapowiedział pewną trójkę z niemieckiego języka. Nieraz w późniejszem życiu zastanawiałem się głęboko, w jaki sposób może powstać nienawiść pomiędzy nauczycielem, człowiekiem w średnim wieku, a uczniem, chłopakiem kilkonastoletnim. Na zimno sądząc, jest to przypuszczenie prawie niemożliwe do urzeczywistnienia. A jednak faktem jest, że uczucie to, w całej swej okrutnej pełni istniało między nauczycielem Szajgickim, a uczniem Sewerynem Pstrągowskim... Szajgiec nie mógł Sewerka znosić, (może miał i dobry instynkt); chorował na jego eleganckie garnitury, nienawidził sfery, do której Sewer należał; nazywał go ironicznie książątkiem, hrabiczem, jaśnie paniczem. Prześladowany Sewer odwdzięczał mu się równie silną nienawiścią.

Dokąd nienawiść doprowadzić może, dowodem pomysł, który powziął był Sewer w celu wykonania zemsty nad Szajgickim... Nie wiem, jakiemi drogami i skąd dowiedział się on, że Szajgicki w jednem z miast galicyjskich pozostawił żonę, z którą nie żył, że powodem rozejścia się tego małżeństwa były liczne i bardzo głośne niewierności pana profesora, a że Szajgicki i w Stanisławowie nie odznaczał się mniszem życiem, o czem uczniowie doskonale wiedzieli, więc wieść ta wydawała się nadzwyczaj prawdopodobna... Stawszy się panem tej wiadomości Sewerek umyślił wykonać swą zemstę. W zeszycie zupełnie podobnym do tych, w których oddawaliśmy wypracowania niemieckie, napisał rodzaj nieudolnej noweli, treścią której były wypadki towarzyszące rozejściu się małżeństwa państwa Szajgickich. Sposób pisania był bardzo podobny do sposobu używanego później przez Zolę i jego naśladowców, szczególniej przypominał mi — jak to dziś sobie uprzytomnić mogę — styl niektórych naszych sióstr po piórze, tj. był równie brudny a może brudniejszy jeszcze niż zolowski, tylko zdradzający daleko mniej talentu pisarskiego niż u autora „Nany". Arcydzieło to literackie zepsutego przed czasem uczniaka było przyozdobione ilustracjami robionemi piórkiem, w których średniowieczny brak wprawy rywalizował ze wściekle pornograficznym realizmem. Dzieło to pierwsze i jedyne w życiu popełnił Sewerynek w największej tajemnicy i niepostrzeżony przez nikogo wsunął Szajgickiem pomiędzy zeszyty. Udało mu się wszystko doskonale i mógł być prawie pewny bezkarności, tylko zapomniał o jednem, a to, że nienawiść, tak jak miłość prawdziwa, bywa częstokroć jasnowidząca... Szajgicki przeczuł, że autorem tego paszkwilu nie mógł być nikt inny, tylko Sewer Pstrągowski. Chociaż dla własnej reputacji najlepiej byłby zrobił lekkomyślnych obyczajów nauczyciel, gdyby był odrazu zniszczył ów nieszczęsny zeszyt i nikomu o nim nie wspominał; jednakże pragnienie zemsty nad przeczuwanym autorem zaślepiło go do tego stopnia, że zaniósł tę nędzną elukubrację do dyrektora, wskazał mu jako domniemanego przestępcę Pstrągowskiego i prosił o ukaranie winnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiedeń 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym panowała mdła tendencja. — W spekulacji terminowej pszenica na wiosnę 8·28 do 8·30, pszenica na wiosnę 8·33 do 8·33, żyto na jesień 6·80 do 6·81, żyto na wiosnę 6·67 do 6·70, owies na jesień 5·84 do 5·85, kukurudza na wrzesień i październik 5·66 5·67, nowa kukurudza 5·75.

Saaz 1 września. Na chmiel tendencja bardzo silna. Za chmiel Satecki płacą 115 do 117, Auscha 95 do 98 zł. Galicyjskie akcyjne tow. handlowe.

Ciągnienia. Wiedeń 1 września. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana w kwocie 150.000 zł. padła na s. 2432 nr. 86, druga w kwocie 30.000 zł. na s. 2992 nr. 62, 15.000 na s. 651 nr. 45, po 5000 zł. wygrały s. 2880 nr. 41, s. 2992 nr. 63, po 2000 zł. s. 2600 nr. 10 i nr. 57.

Carskie słowa.

(Telegram „Dziennika Polskiego.“)

Berlin 1 września. Doniesienie, jakoby car wyznaczył Kopenhagę, jako miejsce dla obrad konferencji dla rozbrojenia, okazało się nieprawdziwem. W sprawie tej car nie powziął żadnej decyzji.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Praga 1 wreśnia. *Narodni Listy* w wczorajszym swym numerze zaznaczają, że Czesi powinni wszystkie siły wytężyć, aby nie dopuścić do przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej. Czesi powinni pokazać, że rozporządzenia językowe nie na to zostały wydane, aby Czechów pozyskać dla ugody austro-węgierskiej. Ani układu cłowego, ani ugody z Węgrami Czesi przyjąć nie mogą.

W pierwszym bowiem rzędzie pogarsza ugoda dotychczasowe stosunki i już dla tego powinna być odrzucona. I dla Czech powinno być obmyślane samoistne rozporządzenie, aby i naród czeski przy zagranicznych kwestjach handlowych posiadał głos. Do załatwienia ugody austro-węgierskiej Czesi nie prędzej przyłożą rękę, dopóki kwestja czeska nie będzie u samych podwalin uregulowana.

Wiedeń 1 września. Bardzo przykre wrażenie w kołach prawicy wywołał artykuł *Narodnich Listów*, w którym pismo to wzywa Czechów, aby ze wszystkich sił występowali przeciw wszelkiej ugodzie z Węgrami dopóty, póki Czesi nie będą mieli zupełnej ekonomicznej samodzielności i wpływu rozstrzygającego na zawarcie traktatów handlowych z państwami obcemi.

Przypadkowo miałem wczoraj sposobność rozmawiać z jednym z wybitnych posłów polskich który należy do najsilniejszych podpór polsko-czeskiej solidarności. Poseł ten był wskutek owego artykułu *Narodnich Listów* wielce rozgoryczony.

„Czescy posłowie, a przynajmniej ich przywódcy — rzekł — z pewnością z artykułem tym nie mają nic a nic wspólnego, gdyż oni zarówno jak i my uważają ugodę z Węgrami za jeden z głównych warunków znaczenia i mocarstwowego stanowiska monarchji. Mimo to atoli pożałowania godnym jest fakt, że znalazło się pismo czeskie najwięcej w Austrji rozpowszechnione, które zawikłania panujące jeszcze powiększa, które w dzisiejszych czasach zamiast stać wiernie przy prawicy i pomagać jej w obronie państwa przed atakami zbrodniczej obstrukcji, dolewa jeszcze samo oliwy do ognia, podkopuje stanowisko większości, a w szczególności w oczach korony obniża jej znaczenie i tendencje.

„Jestem przekonany — ciągnął dalej ów poseł — że nasi przyjaciele w klubie czeskim zarówno z nami potępiają te niepotrzebne knowania, bo oni wraz z nami bardzo dobrze rozumieją doniosłe znaczenie ugody dla monarchji i pragną, aby ugoda przyszła do skutku. My wierni naszemu programowi będziemy zawsze występowali za zawarciem sprawiedliwej z Węgrami ugody i jesteśmy przekonani, że klub czeski będzie postępował z nami po tej drodze. Byłoby bardzo pożądanem, żeby z poważnych kół czeskich odwołano, iż — jak to w istocie jest prawdą—artykuł ów *Narodnich Listów* nie odpowiada tendencjom klubu czeskiego“.

Wiedeń 1 września. Wczoraj po południu odbyła się tu dłuższa narada gabinetowa.

Wiedeń 1 września. Jako termin zwołania rady państwa wymieniają niektórzy 25 września inni 3 października.

Budapeszt 1 września. Wczoraj popołudniu odbyła się tu rada gabinetowa, na której Banffy i Lukacs zdali sprawę z konferencji wiedeńskich. Rada ułożyła program prac parlamentu na najbliższe dni. Na pierwszem merytorycznem posiedzeniu sejmu, węgierski rząd wystąpi z wnioskiem, aby komisje finansowa, ekonomiczna i prawnicza zajęły się przedłożeniami ugodowemi, które w kwietniu jeszcze wniesiono.

Dokładnych szczegółów o sprawie kwoty spodziewają się dopiero po *expcsé* ministra skarbu Lukacsa przy wniesieniu budżetu na rok 1899. Następnie sejm węgierski prawdopodobnie przerwie swe posiedzenia na krótki czas, aby wyczekać, jak się ukształtują stosunki w Austrji.

Wiedeń 1 września. *Ostdeutsche Rundschau* zapowiada dalsze trwanie obstrukcji nawet na wypadek, gdyby rozporządzenia językowe cofnięto, postanowienia ugodowe są bowiem tego rodzaju, że żaden parlament przyjąć ich nie może.

Budapeszt 1 września. W tutejszych kołach politycznych sądzą że sejm węgierski nie załatwi się z przedłożeniami ugodowemi do końca grudnia b. r. Także rząd z tą ewentualnością się liczy. Prawdopodobnie rząd z końcem grudnia ogłosi, że z powodu nieukończenia obrad, ustanowiony zostanie *status quo*, póki przedłożenia urzędowe nie zostaną załatwione.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 1 września. Półoficjalna ajencja Hawasa dowiaduje się, iż minister wojny Cavaignac po objęciu swej teki polecił jednemu z oficerów zaufanych, aby jak najdokładniej przejrzał wszystkie akta dotyczące sprawy Dreyfussa. Już dnia 15. sierpnia oficer ów odkrył fałszerstwo, ale Cavaignaca uwiadomił o tem dopiero wówczas, gdy on powrócił do Paryża, Cavaignac dowiedziawszy o tem polecił jenerałowi Gonse'owi sprowadzić natychmiast pułkownika Henry'ego i przesłuchał go bezzwłocznie w obecności jenerałów Gonse'a, Rogera i Boisdeffre'a

Gdy ów list przedłożono Henry'emu zapewniał z początku, że jest prawdziwy, na zarzut jednak, iż list ten po porównaniu z innymi wykazuje pewne różnice, przyznał się Henry, iż list ów dostał w swe ręce niezupełny i dlatego dopisał do niego ostatnie zdanie. W końcu zeznał, że cały list sam sfabrykował.

Na tem przesłuchanie zakończono, a Henry'ego na rozkaz Cavaignaca odprowadzono natychmiast do więzienia Mont Valerien.

Zapewniają tu, że sprawa Henry'ego wcale nie zachwiała przekonania ministra wojny o winie Dreyfussa, lecz postanowił on pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich winnych bez względu na ich rangi i stanowisko. Również nie wierzą tu, aby sprrwa Henry'ego spowodowała rewizję procesu Dreyfusa.

Henry stanie przed sądem wojskowym.

Paryż 1 września. Wczoraj odbyły się w pałacu elizejskim dwa posiedzenia gabinetu. Min. Delcasse przedłożył okólnik Murawiewa w kwestji rozbrojenia, Cavaignac przedstawił szczegóły o uwięzieniu Henry'ego, Peytral przedłożył sprawozdanie budżetowe.

Liberté donosi, iż większość gabinetu, niewyłączając Cavaignaca, jest dziś za rewizją procesu Dreyfusa. To samo pismo donosi, iż Cavaignac dziś jeszcze zażąda, aby jenerałowie Gonse i Boisdeffre podali się do do dymisji, dlatego, że dali się uwieść fałszerstwom Henry'ego.

Berlin 1 września. Zwrot niespodziewany w sprawie Dreyfusa wywołał tu wielkie wrażenie. Wszyscy są przekonani, iż teraz musi nastąpić rewizja procesu Dreyfusa. Fakt, iż były attaché niemiecki przy ambasadzie w Paryżu pułkownik v. Schwarzkoppen otrzymywał informacje od Esterhazy'ego i od nikogo więcej tylko od Esterhazy'ego stwierdził w niezbity sposób hr. Casella.

Pisma tutejsze podnoszą iż attaché niemiecki wypełniał tylko swój obowiązek, jeż-li starał się dostać informacyj o ile się tylko dało i skąd się tylko dało. Już dawniej niemiecki ambasador w Paryżu hr. Münster, zawiadomił wpływowe koła francuskie, że w Berlinie są gotowi na życzenie rządu francuskiego udzielić poufnych informacyj we wszystkich kwestjach dotyczących sprawy Dreyfusa, ale rząd francuski nie zrobił z tej propozycji użytku. Dziś, gdy wskutek zeznań Henry'ego, odkryto cały stek kłamstwa, prawda zapewne nawet bez wyjaśnień ze strony Niemiec będzie musiała wyjść na wierzch.

Paryski korespondent berlińskiego *Local Anzeigera* zapytał jednego ze serdecznych przyjaciół Zoli, czy najnowsze odkrycie w sprawie Dreyfusa nie skłoni Zoli do żądania bezzwłocznego podjęcia jego procesu. Przyjaciel odpowiedział, iż Zola chciał to uczynić w pierwszych dniach października, atoli obrońcy jego Labori i Clemenceau mają pełnomocnictwo, gdyby zaszła tego potrzeba, zażądać wznowienia procesu i wcześniej.

Opuszczając Paryż miał Zola powiedzieć: Powrócę w jesieni, gdy w sprawie tej będzie panowała już zupełnie inna opinja; liczę na niedyskrecję z góry, za dużo jest ludzi wtajemniczonych.

Paryż 1 września. O okolicznościach, które spowodowały aresztowanie Henry'ego zostały ogłoszone urzędownie następujące szczegóły:

Cavaignac natychmiast po objęciu teki ministra wojny był zdecydowany zakończyć wreszcie sprawę Dreyfussa bez względu na to, jakie to mogłoby wywołać konsekwencje.

Zarządził więc nowe dochodzenia, które polecił przeprowadzić jednemu oficerowi za swej kancelarji. Nadto rozkazał min. Cavaignac jak najdokładniej zbadać wszystkie akta dotyczące sprawy Dreyfusa, oraz zaciągnąć jaknajdokładniejszych informacyj o ajentach tajnych, którzy biuru informacyjnemu przesyłali rozmaite akta.

Dnia 15 sierpnia badał ów oficer przy świetle lampy list, pisany rzekomo przez jednego attaché wojskowego do swego kolegi. List ów odczytał Cavaignac w parlamencie jako dowód winy Dreyfusa. Przeglądając list ten do światła lampy zobaczył ów oficer, iż papier listu inaczej był poliniowany linjami wodnemi, jak inne akta, pochodzące z tego samego źródła, a których autentyczność najmniejszej nie podlegała wątpliwości.

Oficer ów zawiadomił o tem natychmiast Cavaignaca, który czekał aż do powrotu pułkownika Henry'ego z urlopu. Onegdaj kazał go do siebie zawołać i w obecności jenerałów Gonse'a, Boisdeffre'a i Rogera, począł go przesłuchiwać. Na podniesione przez Cavaignaca wątpliwości o autentyczności listu, odpowiedział Henry, że list jest autentycznym i w długiej przemowie starał się udowodnić autentyczność listu.

Cavaignac zwrócił wówczas uwagę na różnicę w linjowaniu papieru i zapytał Henry'ego, czy go przypadkowo który ze zręcznych oszustów nie wywiódł w pole. Gdy Henry obstawał przy swoich twierdzeniach oświadczył mu Cavaignac wprost, iż jego samego uważa za fałszerza.

Henry wypierał się początkowo, później przyznał się, iż dopisał tylko ostatnie zdanie. Cavaignac zaapelował do honoru żołnierskiego Henry'ego, poczem Henry przyznał się, że cały list sfałszował. Przesłuchanie to trwało przeszło godzinę.

Paryż 1 września. Pułkownik Henry odebrał sobie życie poderżnąwszy sobie gardło brzytwą. Jenerał Boisdeffre podał się do dymisji, i mimo prośby Cavaignaca obstaje przy dymisji. Następcą jego będzie prawdopodobnie jenerał Renouard.

Paryż 1 września. Faure podpisał dekret wydalający Esterhazyego z armji.

Paryż 1 września. *Figaro* donosi, że o samobójstwie Henry'ego dowiedziano się dopiero wczoraj o g. 9 wieczorem, podczas gdy Henry zakończył życie jeszcze o 5 po południu.

Gaulois opowiada, że kilka minut przed godz. 5 służący wszedł do celi Henry'ego i przyniósł mu obiad. Gdy jednak następnie powrócił, by zabrać talerze, Henry był już bezprzytomny, a w kilka chwil później skonał. Henry poderżnął sobie gardło jednem cięciem z lewej strony ku prawej.

Paryż 1 września. Szef sztabu jenerał Boisdeffre wystosował do ministra wojny Cavaignaca list, w którym oświadcza, że do dymisji skłania go ta okoliczność, iż pokładał nieograniczone zaufanie w pułkowniku Henrym i to zaufanie doprowadziło go do tego, że fałszowany dokument uważał za autentyczny. Dziś widząc, że zaufanie to jego zostało zawiedzione, uważa za właściwe ustąpić.

Minister Cavaignac w odpowiedzi swej zapewnia, że ani na chwilę nie wątpił nigdy o lojalność Boisdeffre'a, prosi go więc, aby cofnął swą prośbę o dymisję. Boisdeffre w drugim liście dziękuje ministrowi za uczczenie jego lojalności, oswiadcza atoli, że obstaje przy swej prośbie o dymisję.

Paryż 1 września. *Patrie* donosi, iż jeden z wysokich oficerów sztabu jeneralnego oświadczył, iż Henry działał na własną rękę i że jego fałszerstwo nie pociągnie wcale za sobą rewizji procesu Dreyfusa. Wszystkie inne dokumenta dotyczące Dreyfusa, a na podstawie których był on skazany, niewątpliwie są autentyczne.

Temps opierając się na stanowisku prawnem, uważa rewizję procesu Dreyfusa za konieczną, tem bardziej, że Henry był jednym z oficerów, którzy prowadzili śledztwo przeciw Dreyfusowi.

Paryż 1 września. *Rappel* twierdzi, że pewien oficer z Mont Valerien wczoraj około godziny 3 po południu rozmawiał jeszcze przez czas dłuższy z Henry'm. Następnie Henry zabrał się do pisania listów. O 5 po południu już nie żył. Pozostawił listy do ministra wojny Cavaignaca, do kilku oficerów sztabu jeneralnego i do żony.

Matin donosi, że żonie Henry'ego pozwolono przepędzić całą noc przy zwłokach męża.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 1 września. Hr. Gołuchowski konferował wczeraj z nuncjuszem Talianim.

Amsterdam 1. września. Nadzwyczajne wydanie urzędowej gazety ogłasza proklamację młodej królowej do ludu.

Królowa dziękuje ludności za objawy lojalności, wyraża jej swoją wdzięczność i przyrzeka, że będzie się starała służyć ze wszystkich sił imieniu i sztandarowi ojczyzny.

Stambuł 1 września. Statek „Jarosław“ należący do rosyjskiej floty ochotniczej z 1000 żołnierzy i emigrantami na pokładzie, przepłynął Bosfor, udając się do Władywostoku.

Moskwa 1 września. Car przyjmując na audjencji burmistrza i reprezentantów rady miejskiej m. Moskwy i odpowiadając na ich pozdrowienie, rzekł: „Zawiadomcie ludność Moskwy, że carowa i ja jesteśmy mocno wzruszeni tem przyjęciem serdecznem, jakie nam tu zgotowano. Matka moja poleciła mi, abym wam powiedział, że bardzo żałuje, iż z powodu rozmaitych stosunków rodzinnych nie może brać udziału w tych uroczystościach. Dziękuję panom raz jeszcze“.

Nowy Jork 1 rześnia. *N. Jork Herald* donosi, że rząd kubański naczelnego wodza wojsk kubańskich Garcię usunął z tego stanowiska za karę z powodu jego pisma wystosowanego do jenerała Shaftera, a także i dla tego, że Garcia nie jest *persona grata* u Amerykanów. Następcą jego mianowany Rodriguez.

Rzeszów 1 września. Proces o zaburzenia w Lutczy zakończył się wczoraj. Z 82 oskarżonych trybunał uwolnił 28, a 54 uznał winnymi. Trzech zasądzono na 1 rok ciężkiego więzienia, 12 na pół roku każdego, 21 poniżej pól roku, a 7 poniże miesiąca, 11 uznano winnymi tylko przekroczeń skazano na areszt.

Wiedeń 1 września. Na uroczystości jubileuszowe, które tu trwać będą od 29 listopada do 2 grudnia włącznie, oprócz rosyjskiego w. ks. Włodzimierza, przybędą jeszcze do Wiednia: włoski następca tronu, jako zastępca króla Humberta, król i królowa sascy i królowie: rumuński i serbski.

Cesarz niemiecki Wilhelm nie może wziąć osobiście udziału w owych uroczystościach, gdyż pod ówczas znajdować się jeszcze będzie na Nilu. Zapowiedział on atoli przybycie swoje i swej żony na dzień 14 grudnia, gdyż chce osobiście złożyć cesarzowi życzenia.

Wiedeń 1 wrześnie. Minister oświaty nadał posady nauczycieli w szkołach średnich: Bileckiemu w gimnazjum ruskiem we Lwowie, Kurpielowi w gimnazjum III w Krakowie, Witkowskiemu w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie.

Rzeczywistymi nauczycielami w szkołach średnich mianowani: Młynek do szkoły realnej w Tarnowie, Bielawski i Kołodnicki do Kołomyi, Mazur do Buczacza, Mirtyński do Jarosławia, Rybaczek do Kołomyi, Troskolawski do Lwowa, Załuski do Jarosławia. Prowizorycznym nauczycielem mianowany Babski do Buczacza.

Praga 1 września. W jednym z nowo budujących się domów zawaliło się rusztowanie. Czterech robotników poniosło śmierć na miejscu, trzej są ciężko ranni.

Madryt 1 września. Królowa rejentka, jak zapewniają w sferach dyplomatycznych, chciała udać się do Kadyksu, by osobiście powitać powracających z Sant Jago żołnierzy. Sagasta jednak sprzeciwił się temu, oświadczając, że królowa nie może w obecnej sytuacji pod żadnym warunkiem opuszczać stolicy.

Sanok 1 września. Przesłuchiwanie Winiarskiego ukończono. Twierdzi on, iż wówczas, gdy mordował swą żonę i księdza, nie wiedział, co czyni. Przesłuchano 8 świadków, którzy przeważnie dobrze wyrażają się o obwinionym, choć twierdzą, że był to człowiek bardzo gwałtownego charakteru.

Wiedeń 1 września. Minister Jędrzejowicz odjechał wczoraj wieczorem do Krakowa.

Ateny 1 września. W Pireusie uwięziono niebezpiecznego korsarza Glybiesa, który od kilku lat napadał na statki handlowe kursujące po morzu Egiejskiem i był postrachem wszystkich żeglarzy.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 1 września godz. 2 min. 10

Alpiny	164·40	Galic. oblig. prop.	97·80
Akcje kredytowe	359·62	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	394·75	Akcje tyton.	132·—
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej	
Unjony	295·—	z roku 1893	97·60
Ludwiki	—·—	Elbethale	264·75
Nordbany	—·—	Landerbanki	225·—
Lombardy	76·50	Renta złota węg.	120·70
Losy tureckie	59·90	Bankvereiny	267·50
Staatsbany	356·12	Wspólna renta p.	101·80
Czerniowieckie	294·—	Ruble	127·62

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 1 września 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 293·— do 296·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 378·— do 388·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanokn przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·— do 211·50.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Bankn krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 95·50 do 96·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 września 1898 r.

HOTEL ŻORZA. J. hr. Potocki z Rymanowa. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. H. hr. Konarski z Grochowic. J. Wiktor z Czudca. M. Trnowski, L. Kiesler, L. Horodyski z Tłusteńkiego. A. Münter z Waniowa. J. Wronowicz-Suchacki z Wilna.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Konarski z Dubiecka. J. Malczewska z Kurzan. A. Kempe z Cieszyna. M. Porceri z Abazji. L. Kluger z Putyłowa. K. Ganser z Wiednia. Dr. A. Sienicki ze Lwowa. Dr. L. Koźmiński z Tarnopola. S. Niezabitowski z Uherca. W. Scalon z synem z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. L. Lutyński z Jagielnicy. J. Zwierkowski z Królestwa. W. Swoboda z Czortkowa. N. Triberny ze Zborowa. H. Nowakowska z Komorochy. R. Zajączkowski ze Stanisławowa. M. Walewska z Kopeczyniec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Termin rozprawy ofertowej na roboty około budowy wodociągu krakowskiego wyznaczony na dzień 1. września b. r. przedłuża się do 17. (siedemnastego) września 1898 o godz. 12. południe.

W Krakowie. dnia 29. sierpnia 1898.

Prezydent
Friedlein
m. p.

(11)

Henryk Le Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale niedługo trwały te błogie chwile, w których mogli się oddawać niczem niezamąconemu szczęściu. Dały się słyszeć kroki i Corona spostrzegła węglarza, który przyszedł przez winnice. Powiedziała kapitanowi, że człowiek ten jest właśnie oczekiwanym przewodnikiem, na co odparł La Vendôme:

— Jakże ci jestem wdzięczny, najdroższa, że tak się o mnie troszczysz. Jeżeli on mnie prowadzić będzie przez drogi, pełne może czyhających na nas nieprzyjaciół, będę miał zawsze to uczucie, jak gdybym się znajdował pod twoją opieką.

— Czuję prawdziwą przyjaźń dla tego prostego człowieka — odparła Corona. — Sądzę, że mogę czytać w jego sercu i znajduję tylko dzielność i uczciwość.

Campasolo, powitawszy Coronę, rzekł, wskazując na skrzyneczkę, owiniętą w płótno, którą niósł pod pachą:

— Tu są te przedmioty, które łaskawie przyjąć pani raczysz dla mnie do przechowania.

— Pozostają w pewnych rękach u mnie — odparła Corona.

La Vendôme podszedł do niego, podziękował mu za gotowość, z jaką się podjął przeprowadzenia go i podał mu rękę, której węglarz jednak nie śmiał się dotknąć. Szepnął tylko kilka niezrozumiałych słów.

— Czy może przez dzień wczorajszy dowiedziałeś się czego, coby nam jaką korzyść przynieść mogło? — zapytała Corona.

— Wiemy teraz wszystko, panienko — rzekł — o czem nam wiedzieć potrzeba.

Widocznie umyślnie nie chciał mówić więcej, proboszcz jednak, który tymczasem nadszedł i słyszał jego odpowiedź, nie chciał się tem zadowolnić. Odprowadził go na bok i zapytał bez ogródki:

— Wiesz, gdzie jest El-Mokrani?

Z pewnością między węglarzem a proboszczem z Ravin-Rouge istniał daleko poufalszy stosunek, niż to proboszcz uważał za stosowne mówić merowi, gdyż Campasolo, który zwykle, jak wszyscy w samotności przebywający ludzie, był bardzo skąpy w słowach i wstrzemięźliwy, rzekł teraz bardzo chętnie:

— On sam przebywa jeszcze na swoim zamku w La Medżana, ale swoje zapasy zboża, smalę*) i wszystkie swoje ruchomości kazał już przewieść do Quaali Beni-Abbès.

— Czy to nie spadkowa posiadłość jego rodziny?

— Tak jest, a przytem silna twierdza.

Campasolo przyszedł z kijem w ręku. Nogi miał zwyczajem Kabylów owinięte w kawały miękkiej skóry, której końce złożone były przy palcach i przy piętach zaszyte. Proboszcz widział to i rzekł do niego łagodnie:

— Mój przyjacielu, jesteś człowiekiem, któremu ufać można, dlatego też mogę z całym spokojem powierzyć ci mego muła.

Przewodnik zawahał się na chwilę.

— Już nieraz dłuższe przestrzenie robiłem piechotą. Tym razem nie mamy wprawdzie czasu do stracenia; dziękuję wam dlatego księże proboszczu.

Tymczasem Corona i kapitan udali się do pana i pani Mazurier, znajdujących się na tarasie, a za nimi udał się tam wkrótce i proboszcz

Gdy nadeszła chwila pożegnania i spahowie już znajdowali się na koniach, proboszcz napróżno oglądał się za Campasolą.

— Nie widzę pańskiego przewodnika, kapitanie — rzekł.

— Tak, ten już pojechał naprzód na pańskim mule — rzekł mer — prawdopodobnie obawiał się, abyście mu go nie odebrali.

Podczas następnych godzin kapitan La Vendôme musiał myśleć ciągle o tak bolesnych dla niego i dla Corony chwilach rozstania. Oboje trzymali się dzielnie, ale jej blada wdzięczna twarzyczka stała mu ciągle przed oczyma. Gwałtem niemal strząsnął z siebie wszystkie tęskne uczucia, gdy już dawno zniknęły na horyzoncie dachy dworku w Fontaine-Froide i rzekł do siebie:

— Teraz odważnie naprzód, a wszystkiego możesz się spodziewać od przyszłości!

V.

Gdy basz-aga Mohamed-el-Mokrani przewiózł swe zbiory, trzody i bogactwa do swego rodzinnego zamku, niejednokrotnie wysyłał do jenerała Lallemand w Algierze zawiadomienie pisemne, że składa swój urząd basz-agi. Ostatni list zakończył słowami:

— Przyrzekłem, że nigdy nie będę walczył przeciwko Francji, dopóki będę się znajdował w jej służbie. Dotrzymuję słowa.

Jenerał Lallemand jednak na mocy dekretu rządu obrony narodowej z dnia 24 października 1870 roku był mianowany tylko dowódzcą wszystkich sił zbrojnych w Algierze, a na miejsce dawnego cesarskiego jenerał-gubernatora, jenerała Durieu, przyszedł Henryk Dubauzet jako gubernator cywilny. Ten więc miał udzielić odpowiedzi basz-adze i w tym celu jenerał Lallemand posłał mu czemprędzej list Mokraniego. Następnie otrzymał basz-aga wskazówkę, iż ma się urzędownie zwrócić do cywilnego gubernatora. Tymczasem czyni go się odpowiedzialnym za wszystkie rozruchy, jakieby się mogły wydarzyć w terenie, znajdującym się pod jego władzą.

Skoro El-Mokrani otrzymał tę odpowiedź powołał wszystkich swych krewnych i przyjaciół do La-Medżany na naradę.

Chroniony przez wzgórza Sera-el-Mraba, wznosił się biały zamek nad leżącą u stóp jego wioską i rozległą doliną. Silny mur z bastjonami i strzelnicami, ktory mógł się opierać skutecznie lekkim granatom dział górskich, otaczał budynek, podwórze i ogrody.

U basz-agi bawili jego i inni krewni, którzy podzielali jego nienawiść do odstępczego szczepu rodziny, do Abdesselemów.

— Powołałem was do siebie — mówił basz-aga do nich, aby was upomnieć, byście się mieli na baczności przed tymi którzy mówią: „Teraz nadeszła godzina, należy ogłosić dżehad“. Francuzi zawarli teraz pokój z nieprzyjacielem; już okręty naladowane żołnierzami opuszczają porty. Dlatego też wskazaną nam jest największa roztropność i ostrożność. Francuzi mają naszemu szczepowi, Uled-Mokrane, oddać kalifat, który wydarli memu ojcu; muszą się nauczyć nas bać, aby widzieli, że bezkarnie z nami igrać nie można, jak to czynili. Czy chcecie, aby wam oddano wszystkie godności, zaszczyty, które straciliśmy? W takim razie pomóżcie mi przedewszystkiem zniszczyć kraj zdrajców i spalić namioty naszych odstępczych krewnych, Abdesselemów. Pokażcie wiernym i niewiernym niemoc tych ludzi. Wypędźcie za mury Setifu osadników, którzy im się powierzyli i odetnijcie ich od Konstantyny i Bu-Arreridż. Gdy trybuty zobaczą, że gumy*) z La-Medżany panują nad całą równiną, wtedy powstanie szerzyć się będzie, jak ogień w lesie, i Francja będzie szukała naszego pośrednictwa i będzie musiała przyjąć nasze warunki, abyśmy ten ogień znowu ugasili. To jest moje postanowienie, które przy pomocy Boga stanie się dla nas zbawiennem. Wy tymczasem z waszymi ludźmi pozostaniecie w obozie dokoła mego bordżu. Powiedzcie jednak tym, którzy idą za wami: „„Władca chwili“ nie chce ani pożarów, ani rzezi“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Cały orszak, namioty i służba naczelnika rodziny plemienia.

*) Jazda szczepów kabylskich.

(4)

ROMANS JOHNA WICKSA.

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdy przeczytał napis: „Herbert Belton, adjunkt sądowy“, myśl, że wkrótce stanie oko w oko z właścicielem tego nazwiska, przejęła go piekielnym strachem. Przez chwilę miał zamiar urządzić odwrót, ale myśl o niej, w której interesie przybył, dodała mu nowej odwagi; zapukał śmiało do drzwi i do lokaja, który mu otworzył, rzekł:

— Chcę się widzieć z mr. Herbertem Beltonem. Powiedzcie mu, że tu jest mr. John Wicks z Market Mumborough.

Podczas gdy lokaj go meldował, chodził po pokoju, tupiąc naumyślnie nogami, aby tam wewnątrz wiedziano, z jakim nieustraszonym człowiekiem mają do czynienia.

Lokaj wprowadził go wkrótce do pokoju, w którym siedział młody człowiek, wyglądający na uczonego, z gładko wygoloną, przyjemną twarzą. Pisał coś przy wielkiem biurku.

— Mr. John Wicks? — zapytał, gdy wszedł nasz bohater. — Czem mogę służyć? Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek miał zaszczyt...

— Z pewnością, że nie — rzekł John — chcę jednak pomówić z panem. Jestem mianowicie — a starał się przytem być bardzo poufałym — właścicielem domu w Market Mumborough. Między moimi lokatorami znajduje się także niejaka mistress Graham... Zdaje mi się, że pan... jesteś spokrewniony z tą rodziną, albo... przynajmniej znasz ją pan....

Mr. Belton spojrzał na niego podejrzliwie.

— Znam pewną mrs. Graham z Ashfieldu..

— To ona, to ona — przerwał mu John. — Straciła wszystkie kapitały w jakiejś londyńskiej instytucyi i teraz oto wynajęła w Market Mumborough tanie mieszkanie, w którem utrzymuje się ze swoją córką bardzo skromnie.

— O tem nie wiedziałem — rzekł mr. Belton, widocznie niemile dotknięty.

— Dość wstydu dla pana! — zawołał John gorąco. — „Dają lekcje śpiewu i gry na fortepianie; umiarkowane wynagrodzenie“ — głosi kartka w ich oknie. Tak daleko z niemi zaszło. Nie to, aby mnie to cokolwiek obchodziło — dodał przypominając sobie nagle, jakiem jest jego położenie. — Gdy płaciły czynsz, nie troszczyłem się o to wcale. Tego jednak teraz nie mogą, a ja chcę koniecznie mieć mój czynsz, nic więcej.

— Bardzo mi to przykro, że muszę tego słuchać, gdyż nie miałem o tem najmniejszego pojęcia — rzekł mr. Belton, przyszedłszy do siebie ze zdumienia. — Boże kochany! Przez dłuższy czas nie słyszałem nic o tych paniach i miałem właśnie zamiar odwiedzić je podczas wakacyj.

Urwał nagle i ciągnął zimno dalej:

— Zresztą mój panie, nie chcę z panem omawiać moich spraw prywatnych. Czy wolno mi zapytać, czego sobie pan życzysz odemnie?

— Słyszałem, że stoisz pan z tą rodziną w stosunku, a ponieważ właśnie jestem w Londynie, przeto przyszedłem. Chcę mieć mój czynsz, rozumiesz pan? I otrzymam go!

Aby sobie dodać odwagi, rzucił swój ogromny kapelusz z wyzywającą miną na stół i rękami kręcił nieustannie swój czerwony szalik.

— Czy dobrze zrozumiałem? — zapytał mr. Belton z niedowierzaniem. — Więc udzielają lekcyj muzyki?

— Panienka udziela lekcyj śpiewu i gry na fortepianie. Ale co mnie to obchodzi? — krzyczał John, udając zgniewanego w najwyższym stopniu człowieka. — Ale dlatego nie widzę potrzeby, abym tracił czynsz! Ten muszę mieć! Panie nie wiedzą nic o mojej podróży, ale ponieważ pan jesteś z niemi spokrewniony, chciałem pana zawiadomić, zanim je każę zlicytować.

Mr. Belton wyciągnął szufladę i oburzony rzucił na stół książeczkę czekową.

— Nędzny psie, — wrzasnął dziko — będziesz pan miał swoje pieniądze, nie bój się pan! Jeszcze dziś odwiedzę te panie i ani jednego dnia dłużej nie będą pańskiemi lokatorkami, jeżeli ja mam tu coś do gadania. Ile się panu należy zatem?...

— To pana nic nie obchodzi — irytował się John, walcząc z uczuciem wstydu i zakłopotania, które nim owładnęło. — Troszcz się pan o swoje własne sprawy! Jakże mam panu powiedzieć, ile? Czy pan sądzisz, że moje książki noszę ze sobą w kieszeni? Nie mów pan więc ze mną w ten sposób! Spytaj się pan tych pań, one już będą wiedziały, ile to wynosi. Chciałem panu tylko powiedzieć, — John wybuchnął znowu, biorąc kapelusz i czyszcząc go gwałtownie łokciem — że każę licytować, jeżeli nie dostanę pieniędzy. Teraz pan wiesz!

Mr. Belton przygryzł usta i patrzył na swego gościa ze zmarszczonem czołem.

— Nie znam pana i najlepiej chyba będzie, gdy zasiągnę informacyj, zanim zapłacę — rzekł szorstko. — Jakże brzmi adres mrs. Graham w Market Mumborough?

— Vale-street nr. 9.

— Dziękuję. Nie mam panu nic więcej do powiedzenia i nie chcę o panu więcej słyszeć, boś pan bezczelny. Dostaniesz pan swoje pieniądze, jeżeli to będzie możliwe, to jeszcze dzisiaj. A teraz precz, żarłoczny psie! Ani słowa więcej! — i prędko wyrzucił go za drzwi.

Gdy zamknęły się zewnętrzne drzwi za Johnem, wydawało mu się, że zapadnie się pod ziemię; z wysokości swej udanej bezczelności spadł w przepaść swej zwykłej pokory. Na ciemnych schodach miał ogromną ochotę zapłakać i nie mógł się odważyć wyjść za bramę ze wstydu i z obawy, że ktoś może zauważyć jego słabość.

Powrócił tak przybity do domu, że matka zaczęła go żałować. Uwierzyła jego opowiadaniu, że był w Londynie celem umieszczenia małego kapitaliku i dowiedział się, że byłby go stracił.

(Dokończenie nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano posp 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu. posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe. osob. 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/6 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/6 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od 6/6 do 11/9 wł. i od 16/6 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9·35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/6 do 31/8 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/6 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 6/6 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 6/6 do 11/9 wł. osob 3·35 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.